

wania się od całości państwa, tak samo, jak się to dzieje dziś w sprzymierzonym z nami państwie. Oczekujemy, że ci, jako rewolucyoniści przedstawiający Polacy, dziś uważani są jako podpora państwa austriackiego i cieszą się miannem partii państwowej. Co zaszło, że Polacy przy każdej sposobności dawali dowody, że są za polityką pokojową i że siła zbrojna i wielkomoceństwo stanowisko monarchii zawsze im na sercu leży. Polacy zawsze byli tymi, którzy mieli odwagę odwołać się do zwiększenia ciężarów wojskowych, mimo, iż takie odwołanie nie cieszy się popularnością. Przyczyna tego, że polscy posłowie zawsze byli partją państwa i podpora monarchii, leży w pierwszym rzędzie w wielkoduszności monarchy, który umiał szanować wypływające z duszy narodu uczucia narodowe, a dalej w tem, iż austriaccy ministrowie wiedzieli, że naród o własnej przeszłości historycznej i samostanowieniu kultury, tylko przy poszanowaniu jego narodowej świadomości może być rządzony (żywa potakiwania). Byłoby w najwyższym stopniu pożądanym, aby ten dobry przykład austriackiej sztuki państwowej znalazł naśladowców także w innych państwach, w których żyje część Polaków. Oby wreszcie przyszli tam do przekonania, że naród polski nie da się ani ugiąć, ani złamać.

Nadmienić także należy, że telefoniczne sprawozdanie nie zawiera jeszcze poglądów mowy na obecną uroczystość i chorobliwie prądy społeczne, które w sferze, której mogły im przeciwdziałać. Podniósł w tej części swej mowy pociągł Abrahamowicz, że chorobliwym prądem czasu jedynie skutecznie przeciwdziałać można przez szerzenie i popieranie religijności i ideału, jakim jest i pozostanie myśl narodowa i wszelkie z nią związane nie uczucia, tudzież że związki państwowe tracą lub zyskują na sile wedle stanu sympatyj ludów, która związkom tym towarzyszy.

„Złoty”

Jeden z głównych organizatorów stronnictwa „Złoty” we Francji, robotnik-zegarmistrz S. Biétry, opisał genezę i początki tego ruchu w epoce książkowej, która się już siódmego doczekała wydania. W krótkiej, ale dosadnej przedmowie, zatytułowanej „Czego chcemy” wyjaśnia autor, że pierwszym „Złoty” jest „zniszczyć socjalizm”. „Oczłonkowie czerwonych syndykatów, wykolejeni inteligenci i wogóle ludzie zdolni sobie wyobrazić socjalizm, jako postęp, zasługujący na uwagę na ustroj niewolniczy. Ale my, którzy nie chcemy być ani studentem ani cyfrą bez woli i świadomości — my, budujemy się”.

To właśnie niezadowolone z działalności organizacji socjalistycznej we Francji, oraz przeciwdziałanie o bezpośredniej szkodliwości ich dla interesów robotniczych, było źródłem pierwszych prób przeciwdziałania się tym wpływom. — Już w 1887 r. założono w Paryżu, antysocjalistyczne towarzystwo subiektywów handlowych, liczące dziś około 2000 członków. Przykład znalazł naśladowców, ale stowarzyszenia te nie mogły w szerszych masach zdobyć dość silnego wpływu. — Pierwszym związkiem zorganizowanym przeciw socjalistycznemu terrorowi ruchu, było zgromadzenie się pewnej części robotników w Montcaux-les-Mines, podczas wybuchu tamże bezrobocia górników. Działo się to w r. 1901. Przestawiając na strony socjalistycznych menderów, zaczęły wywoływać wśród warstw robotniczych coraz silniejszą reakcję, wyodrębniając z potór strajkujących tłum grup pracowników bardziej trzeźwo patrzących. Obiegnię przez rewolucjonizowanych czerwonych w jednej z kawiarni, zaledwie przy wytyczonych wskazaniach policyjnych mogli być uratowani od doraznej zemsty za „zdradę”. Powybijane kulami rewolwerowymi szyby pozaklejano znajdującym się pod ręką złotym papierem — stąd pogardliwa nazwa „Złoty”. Niebawem ruch stał się, rozszerzył i przeniósł do Paryża, gdzie w 1902 r. założono niezależną gildię pracy i 27 biur związkowych. Szczegół godzienną uwagę: ówczesne ministerium Milleranda uważało za stosowne odmówić swej sankcji na 38.500 franków subdydu, przyznanej „Złotym” przez paryską Radę miejską. Koszta instalacji gieldy i biur przyjęło na siebie bezimiennie paru przemysłowców, co jednak postawiło nowopowstały ruch w nieco fałszywym położeniu. Drugim szkodliwym krokiem było narzucenie się na kierownika p. Lanoir, człowieka małej wartości moralnej. Sam wreszcie program był jeszcze zupełnie nieskrystalizowany; przeważała tendencja po-

godzenia kapitału pieniężnego z kapitałem pracy, co na razie wydawało się wystarczającym. Pomimo to idea rozwijała się i nabierała świadomości swych dróg i celów. Na odbytym w marcu 1902 roku zjeździe związków, ze skromnych jeszcze rezultatów praktycznych zanotować można równoprawienie pracy ręcznej i umysłowej, żądanie nienaruszalności przed sądem zarobków niżej 2400 franków i nawoływania fabrykanta Kaila do dopuszczenia robotników do udziału w zyskach.

Dnia 1 kwietnia 1902 r. powstał rozłam. Niezadowolony z działalności Lanoira, założyli oddzielną „Federację Złoty” narodowo-francuskiej i wydali manifest, w którym nie zrywając jeszcze doszczętnie z socjalizmem, pragnęli oczyścić go jedynie z naleciałości politykomańskich; dopuszczenie do udziału w zyskach wysunęli już na pierwszy plan. Założony przez secesjonistów „Robotnik niezależny”, powstał gwałtownie przeciw „piratom”, tak dobrze czerwonym, jak Złotym, a również przeciw sabwencyom, demoralizującym stowarzyszenia robotnicze i żywiące kosztem opodatkowanego ogółu szumne grono związkowych dygnitarzy. Nawiasowo zanotować należy, że poniesione przez państwo koszty instalacji gield pracy wynosiły do 1905 r. 3.334.217 franków, a roczne subsydia 309.130 franków, wszystko dla organizacji wyraźnie i krótko socjalistycznych. W sierpniu dla braku środków musiano jednak wydać oświadczenie, a i cała waga organizacji uległa pewnemu rozluźnieniu. I w stosunku do samego socjalizmu znać ciągle pewne wahanie się. W styczniu 1904 r. powstała nawet partja narodowych socjalistów, z którą federacja „Złoty”, zlewa się, wyrażając się swojej nazwy. Na drodze do dalszego rozwoju stoi też ciągle dotkliwy brak środków. W lipcu 1903 r. jest chwila, kiedy wszystkie nadzieje zdają się być pogrzebane. Wahania w stronę socjalizmu są silniejsze.

Dopiero w styczniu 1904 r. ruch odradza się, wzmacnia, nabiera rozpędu. Wbrew dotychczasowym obawom i wstrętom przywraca oficjalnie „Narodową federację Złoty”. Zrywają z dotychczasową metodą półśrodków i wahań w stosunku do socjalizmu. Organ federacji „Złoty” w pierwszych już artykułach występuje zaczęło tak przeciwko czerwonym, jak i niezależnym, pozostając pod wodzą Lenois’a. Kwestję stawia jasno, wyraźnie, twardo. Jest się czerwonym lub Złotym — drogi pośredniej nie ma i być nie może.

Nie chcemy — pisze „Złoty” socjalizm — nie chcemy niezasadzonego bezrobocia rewolucyj, przedewszystkiem nie chcemy deprawowania stowarzyszeń robotniczych przez subsydia. Żądamy natomiast zdrowej organizacji robotniczej w duchu narodowym, żądamy prawa własności indywidualnej i udziału w zyskach. Za lat kilka uciami pracownicy palcami wskazywać będą tych, którzy dzisiaj minają się z czerwonymi. Słusznie będą oni traktowani, jako zdraycy sprawy robotniczej, jako ostatni przedstawiciele egzystencyjnej i fałszywej doktryny, którzy z sekciarską ograniczonością popełnili Francję robotniczą na manowce najgorszych przypadków, a związki zawodo we wydali na łup socjalistycznej demagogii”.

W szeregu śmiałych i żywo pisanych artykułów, „Złoty” uderza przedewszystkiem na to, co dolega współczesnemu francuskiemu proletariatusowi. Przedmiotem szczególnie gwałtownych napadów był socjalizm państwowy ze swoim monopolizowaniem całych gałęzi przemysłu. Tellier, robotnik z państwowej fabryki zapalek, podnosi up. dno do myślenia dający fakt, że państwo mające jak wiadomo monopol na fabrykację zapalek, sprawdza je w znacznej części z Belgii, gdzie są tańsze. Niejaki Fragin zwraca uwagę na konkurencję, jaką wytwarzają urzędnicy państwowi, otrzymujący po 15 latach służby 600, 700 do 800 franków. M. Weiss, mechanik, podkreśla znaczenie fakt, iż wbrew twierdzeniom czerwonej prasy, stowarzyszenia „Złoty” nie tylko nie cieszą się poparciem przemysłowców, ale mają ich przeciw sobie. Zaledwie pięciu, sześciu fabrykantów należy do organizacji. Zraża ich jeden z głównych postulatów stronnictwa — dopuszczenie robotnika do udziału w zyskach. Nie mają też dość energii, aby podjąć otwartą walkę z socjalizmem.

Pozatem uderza „Złoty” ciągle, uporczywie i gwałtownie, na wszelkiego rodzaju aferystów politycznych, działających na tłumy czemoli i pustymi hasłami. Od samych zaczątków już ruchu, protestują „Złoty” wytrwale przeciw wciąganiu szerokiej ałbiernych mas robotniczych w sferę politykomań. Nie chcą się do niej mieszać, o ile nie wymaga tego obrona ich bezpośrednich interesów. Proponują utworzenie okręgowych izb rozprawczych (*chambres de conciliation*), któreby uchwały się interesów handlu i przemysłu, a składające się z kupców, fabrykantów, rolników i robotników, przeciwdziałałyby swawoli czy ignorancji deputowanych.

Dla bardziej szczegółowego opracowania programu, jak również dla większego skonsolidowania stronnictwa, postanowiono urządzić walny zjazd przedstawicieli poszczególnych związków „Złoty”, który odbył się w listopadzie 1904 r. w Paryżu. Biorąc pod uwagę, że obecni delegaci reprezentowali przeszło 400.000 robotników francuskich, miał on nietylko dużą doniosłość praktyczną, ale i nie mniejszą wagę moralną. Był też wielkim krokiem naprzód w stosunku do dotychczasowej chwiejności wobec doktryn socjalizmu. Biétry, otwierając wstępną przemowę, jako jeden z głównych organizatorów zjazdu, pośledzenie, stwierdził: „W imieniu Złoty” i tylko w ich imieniu odpowiem, kiedy nas się pyta, kim jesteśmy — jesteśmy antysocjalistami” i dodaje „wzięty jako idea filozoficzny, socjalizm jest, być może, słabechny. Na gruncie ekonomicznym i przez swoje tendencje socjalne, wszystkie jego odmiany: komunizm, kolektywizm, czy upaństwowienie, wolają o pomstę ze strony wiedzy, indywidualnej swobody i całej historii cywilizacji”. To też, kiedy jedna z wybranych przez zjazd komisji, mająca naszkicować program reorganizacji narodowej i społecznej, przedstawiła ogólnemu zebraniu rezolucję, silnie przy prawach własności obstarajacą, przyjęto ją prawie jednomyślnie. Uchwała brzmiała:

„Zjazd odrzuca wszystkie zasady socjalizmu, bez względu na to, czy on będzie kolektywizmem, komunizmem, socjalizmem państwowym czy rewoleucyjnym, a to dla mającej na celu ograniczenie, a nawet zniszczenie wolności działalności ich i z uwagi, że uniemożliwia on zdobywanie własności osobistej. Zjazd postanawia zająć się propagandą i wprowadzaniem w życie urzędów, któreby umożliwiły pracownikom przechodzenie do stanu posiadania”.

Wymaga tego obrona ich bezpośrednich interesów. Proponują utworzenie okręgowych izb rozprawczych (*chambres de conciliation*), któreby uchwały się interesów handlu i przemysłu, a składające się z kupców, fabrykantów, rolników i robotników, przeciwdziałałyby swawoli czy ignorancji deputowanych.

Dla bardziej szczegółowego opracowania programu, jak również dla większego skonsolidowania stronnictwa, postanowiono urządzić walny zjazd przedstawicieli poszczególnych związków „Złoty”, który odbył się w listopadzie 1904 r. w Paryżu. Biorąc pod uwagę, że obecni delegaci reprezentowali przeszło 400.000 robotników francuskich, miał on nietylko dużą doniosłość praktyczną, ale i nie mniejszą wagę moralną. Był też wielkim krokiem naprzód w stosunku do dotychczasowej chwiejności wobec doktryn socjalizmu. Biétry, otwierając wstępną przemowę, jako jeden z głównych organizatorów zjazdu, pośledzenie, stwierdził: „W imieniu Złoty” i tylko w ich imieniu odpowiem, kiedy nas się pyta, kim jesteśmy — jesteśmy antysocjalistami” i dodaje „wzięty jako idea filozoficzny, socjalizm jest, być może, słabechny. Na gruncie ekonomicznym i przez swoje tendencje socjalne, wszystkie jego odmiany: komunizm, kolektywizm, czy upaństwowienie, wolają o pomstę ze strony wiedzy, indywidualnej swobody i całej historii cywilizacji”. To też, kiedy jedna z wybranych przez zjazd komisji, mająca naszkicować program reorganizacji narodowej i społecznej, przedstawiła ogólnemu zebraniu rezolucję, silnie przy prawach własności obstarajacą, przyjęto ją prawie jednomyślnie. Uchwała brzmiała:

„Zjazd odrzuca wszystkie zasady socjalizmu, bez względu na to, czy on będzie kolektywizmem, komunizmem, socjalizmem państwowym czy rewoleucyjnym, a to dla mającej na celu ograniczenie, a nawet zniszczenie wolności działalności ich i z uwagi, że uniemożliwia on zdobywanie własności osobistej. Zjazd postanawia zająć się propagandą i wprowadzaniem w życie urzędów, któreby umożliwiły pracownikom przechodzenie do stanu posiadania”.

KRONIKA

— **Nowy pastor.** Tutajszą gminę ewangelicką dokonała wczoraj wyboru pastora w miejsce zmarłego niedawno b. p. Jerzego Gabryśa. Pastorem wybrany został wikary z Ligotki kameralnej Karol Kuliasz, znany ze swych polskich narodowych przekonań. Drugi kandydat, pastor Józef Płoszka, otrzymał 16 głosów. Wgłód było 5 kandydatów i wszyscy wypowiedzieli przedtem kazania. Aktowi wyborczemu przewodniczył pastor Koczy z Gąlowa. — Wyrazid należy zadowolone, że przy wyborze pastora kra kowakie, guiny ewangelickiej zwyciężył znaczną większość, bo 46 przeciw 16, prań narodowy i powołano na stanowisko kandydata, mającego najłepsze pod tym względem rękopismo. — Pastor Kuliasz studiował filozofię i teologię w Wiedniu i w Erlangen, a w dalszej swej działalności dał się poznać z jak najlepszej strony.

— **Okręgowy urząd pracy.** Wczoraj d. 16 b. m. pod kierownictwem rady magistratu Dra Alfreda Seblinghiera odbyły się wybory 3 członków i 3 zastępców członków do wydziału zawiadowczego okręgowego urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie, z pomocą asesorów sądu przemysłowego w Krakowie, pochodzących z wyboru robotników: Wybrani zostali jako członkowie: Henryk Schiff drukarz, Kazimierz Łapiński murarz, Sebastian Herman stolarz. Jako zastępcy członków: Józef Bornetko ślusarz, Ignacy Gross buchalter, Teofil Strutyński szewc.

— **Z teatru miejskiego.** W tygodniu przyszłym, jako przedświąteczny, teatr miejski nie będzie mógł dać zwykłego przedstawienia popularnego; z tego powodu w tygodniu bieżącym wynagradza dwoma wieczorami po ośmiu popularnych: dziś w niedzielę i — jak zwykle — w środę. Na dzisiejsze przedstawienie przeznaczono świetną komedję Moliera: *Sawantki*. W roli zabawnej ciotki Bili zyi wystąpi po raz pierwszy pani Krysińska, w roli Wadłusa p. Bończa, zaś Armandy p. Łazariewicz; pozostała obsada jak dawniej z p. Solankiem jako Frisottem, Zelterowiczem jako Chryzalem i t. d. Zapowiedziane wczoraj *Heddy Gabler* musiano odłożyć z powodu niedyspozycji p. Borodkowskiej.

— **Z teatru „Figliki”** donoszą nam: Dyrekcja świadoma wszystkich niedostatków, podniesionych po pierwszym przedstawieniu przez krytykę, poczyniła przesłania nawet na razie, powyżej zaznaczone ujemne strony komedii. Daje bardzo żywy rysunek figur i postaci, dobitny, przekonujący teatralnie dyalog. *Moralność pani Dulskiej* jest komedją, obliczoną przedewszystkiem na to właśnie: dożadne wrażenie sceniczne, na ten gwałtowny efekt zewnętrzny, teatralnego działania. I w tem bardzo charakterystycznie dopełnia w zasadniczych swych rysach dotychczasową sceniczną działalność p. Zapolskiej.

Wrażenie, o którym mowa, wzmacniała jeszcze doskonała gra artystów. Zrozumiano w tej komedji, o co w niej chodziło. Odczuto i przeniknięto zaniary antorki, skutkiem czego *Moralność pani Dulskiej* mogła teatralnie działać bardzo silnie wyrazem bezpośredniego życia, pod względem zaś doskonale zestrojonego *ensemble* była może najlepszym grana sztuką sezonu. Pochwała ta odnosi się tym razem do wszystkich bez wyjątku wykonawców. Przedewszystkiem do p. Słabickiej w roli „tytułowej”. Dala w niej artystka silną, mocną, pełną treści charakterystykę, unikając przesady i szarży, do której tyle przecie było sposobności. Obok niej żywe, zdecydowane typy sceniczne stworzyli p. Leszczyński, Jednowski, p. Pawłowska, Krysińska, Modelewska i Arkawinówna. Każda z tych ról była doskonale, zupełnie trafnie i wiernie oddaniem, co antorka przez nie powiedzieć chciała. Również bardzo dobrze wypadły role epizodyczne w interpretacji p. Czechowskiej i Janiczewskiej. — Ten właśnie wyborny *ensemble*, to doskonale pochwycenie całości i właściwego zasadniczego tonu komedji, tłumaczy w znacznej części sukces, który sobie zdobyła, reżyserzy zaś wystawia zaszczytne świadectwo rzetelnej i sumiennej pracy.

KONRAD RAKOWSKI.

Z TEATRU.

Moralność pani Dulskiej, komedya w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

„Tragifarsa” — w dodatku jeszcze „tragifarsa koltuńska” nazywała p. Gabriela Zapolska ostatnią swoją komedją o meo afiszującym się tytule *Moralność pani Dulskiej*. — Przysłotnik i rzeczownik to prawie że nowego określenia wskazują z miejsca na uosobienie bardzo nowojowicze w rzeczy samej energicznie i namiętnie zabiera się w swej „tragifarsie” autorka do walki z tem, co bez ceremonii i ogródek, wcale niewykłintnie nazywa „koltuństwem”. „Koltuństwo” to by — trzymać się pierwotnego stylowego p. Zapolskiej — reprezentuje w komedji nietylko głównie za „firmę” odpowiedzialną pani Dulską *in persona*, ale także mniej więcej całą jej rodzina w przeróżnych swoich okazach i odmianach. A więc jeden więcej obraz życia drobno-mieszczańskiego w ujęmieniu tego słowa znaczenia, to jest w całej jego szarżynie, duszności, ciasności. Pani Dulska zatem ceni naderwysoko w życiu w sferze materyjalnej — pieniądzu i to wcale nie w znaczeniu wielkiego kapitału, ale w zakresie drobniagowej, groszowej oszczędności, w sferze moralnej — zachowanie tych pozorów, do których dobraćby się mogły plotki sąsiadek, długie języki „publiki”.

To jest *alfa i omega* mądrości życiowej pani Dulskiej, samowładnie rządzącej w swym domu i w kamienicy, która jest jej własnością. Pozatem świata nie widać: przez ten mur „zasad” zupełnie zresztą szczerzy, zupełnie bezpośrednio z „indywiduałnością” pani Dulskiej zróżnicowanych, nie przecięnie się ani jeden atom pierwiastku kulturalnego, co więcej — jak chce autorka — ani jeden pierwiastek zdrowego etycznego, lub humani-

tarnego pojęcia. W myśl tego samego dogmatu kształtować chce p. Dulskana około siebie wszystko, co podpada jej władzy i „pedagogii”: maż urzędnik nie nazwanej instytucji, jest widomym przykładem skuteczności systemu. Wychowanie dzieci w intencjach pani Dulskiej zmierza do tego samego celu: wpływu dalszej rodziny, w danym wypadku ciotki, na odmienny tylko sposób system ten utrwalają i wzmacniają. Dla charakterystyki ogólnej dodać należy, że wszystko to robi pani Dulska *fide optima*, w przekonaniu, że tak być musi, a inaczej być nie powinno, że to więc jest naturalny, zdrowy, normalny i moralny porządek rzeczy, a wszystko inne, byłoby głupstwem, niedorzecznością, dziwactwem, lub nawet zwyrodnieniem.

Takie jest to całej komedji w jednostajnie utrzymanym kolorystyce wszystkich trzech aktów. Ponieważ jednak to samo wymaganiem teatru jest, że nie wystarczy, jak to p. Zapolska, wazech stronnice znająca prawa techniki scenicznego, dostojnie sobie uświadamia — więc należy wspomnieć je jeszcze akcją sceniczną. W komedji p. Zapolskiej akcja ta jest jednak naprawdę tylko czynnikiem drugorzędny i dlatego może w stosunku do energii, z jaką to jest malowane, wydaje się nikłą, *par force* do komedji dołączoną.

Akcyja ta zaś ma wykazywać, że system pani Dulskiej jednak od czasu do czasu zawodzi. Ma więc, w zamiarze antorki, wnieść do „farsy”, element rozzdźwięku — element „tragizmu”. Dzieje się to bardzo prostym sposobem. Syn pani Dulskiej, dorosły już młodzieniec, przeżaste smakować w systemie rodzinnego *homo*. Zaczyna się dotkliwie „awanturować”. Nie nie pomagają przestrogi i upomnienia, na wszystko bowiem znajduje pan Dulski *junior* słowa wzgardliwej i mizdrzącej krytyki. W końcu wybuchu skandalu. Młody pan Zbyszko uwiłdł dziewczynę, służącą w domu matki, gdy zaś ujawniły się konsekwencje tego stosunku, protegowanego zresztą po cichu przez pa-

nią Dulską, w imię interesów rodzinnego egoizmu — na złość matce, na złość sobie, na złość całemu światu, postanawia ożenić się z Hanką. *Tu bleau!* — Konflikt oczywiście w końcu się wyrówna. Zalatwa rzecz całą kwota tyśiącia koron, jako najdotkliwsza krytyka „moralności” pani Dulskiej, zarazem zaś największa kara za „winę” systemu. Akcyję uzupełnia kilka „epizodów” scenicznych: dwa podlotki Hesia i Mela z bardzo trafną perspektywą obserwacji, kilka figur drugorzędnych, pomocniczych.

Wszystko razem: świat drobnoustrojów, obserwowany przez mikroskop mocno i umyślnie powiększający rysy karykaturalne. Przyczyna należy antorce, że obserwacji tej umie dokonywać nie tylko *con amore*, ale i z bardzo silnym, wprost namiętnym, a mocno przytem brutalnym temperamentem scenicznym. Pod tym względem *Moralność pani Dulskiej* jest może jedną z najtęszych rzeczy sceniczych p. Zapolskiej. A jednak nie daje prawdziwego obrazu życia, przeciwnie wbrew zamiarom antorki sprawia może nawet chwila mi wrzenie gorzkie.

Dlatego, że tej obserwacji prawda jest tylko w szczegółach, doskonale podpatrzonych, żywym na scenę przeniesionych. Ale połączenie tych prawdziwych szczegółów w jednolitą całość daje właśnie obraz nieprawdziwy. Dlatego, że z przesłaniem prawdziwych wyciąga autorka jednak wniosek fałszywy. Dlatego, że patrzeć chce na całość zjawisk, które odwarza — tendencyjnie, dlatego, że przedstawia je tylko jednostronnie, a w dodatku lubuje się widocznie w pewnej niemal potworności, umyślnie w ten sposób zaaranżowanej karykatury. Rzecz więc cała jest naprawdę tylko szeregiem znakomych scen rodzajowych, energicznych i mocnych, ale ze stanowiska idei dramatycznej mówiących niezbyt wiele.

W pomocie dla doroznego wrażenia scenicznego przychodzi p. Zapolskiej doskonała technika budowy i konstrukcji dramatycznej. Technika ta

w urzędzeniu sali wielkie zmiany. Wakutek usunięcia około 80 krzesel powstały w sali szerokie przejścia, zaś garderoba powiększona o jedną ubikację pomieszczenie wygodne rzeczy wszystkich widzów.

We środę odbędzie się w „Figlikach” premiera. Program w obu częściach przedstawienia zupełnie nowy. Na zakończenie dana będzie komedya modnych obecnie we Francji autorów Caillauda i de Theura p. t. *Logika serca*. (*Le coeur a ses raisons*), a repertuaru K. mody w Krakuskiej. Pp. Przybyłko-Potocka i Zimajer Rapačka występują również w środę przedstawić.

— **Z teatru ludowego.** Próby z nowych jaselek p. t. *Belleme ludowe* ze współudziałem statystów i amato-ów odbywają się w dalszym ciągu pod bar dzo staranną reżyserją. Próby śpiewne z chórami prowadzi sam kompozytor p. Michał Świerzyński. *Belleme ludowe* posiada oprócz wielu pieśni ludowych i prawie większej części kolend, nadzwyczaj komieszne epizody p. t. J. S. We czwartek dn. 20 b. m., odegrana zostanie operetka p. t. *Nitoucha* na benefits p. Kalinowskiej, który z powodu braku orkestry został poprzednio odłożony.

— **Jubileusz Orzeszkowej.** W czeltni Polskiego Związku wieściak katolickich w pałacu Spiskim odbędzie się d. 19 b. m. we środę o godz. 5 popołudniu uroczysty obchód na cześć Elizy Orzeszkowej. Dr Lucyan Rydel wygłosi odczyt na temat: „Społeczno-narodowe stanowisko Elizy Orzeszkowej”. Po odczytzie zebranie towarzyskie. Wstęp dla członków i wprowadzających przez nich gości 10 halerczy.

— **Bal na zabitą leżnicę** dla dzieci skroficznych w Rabce, pozostający pod kierownictwem prof. Dra M. L. Jakubowskiego, odbędzie się d. 16 stycznia p. r. w salach starego teatru.

— **Konkurs na wystawę sklepową.** Krajowy Związek turystyczny ogłasza konkurs na urządzenie wystaw sklepowych i zaprasza właścicieli sklepów: w Ryuku głównym, ulicach: Floryjańskiej, Świeżkiej, Sławkowskiej, Grodzkiej (z d. ul. Senackiej), Plac Maryacki — do uczestnictwa pod następującymi warunkami: 1) Udział w konkursie otwarty dla wszystkich działów kupiectwa. 2) Wystawa ma być urządzona do dnia 10 marca 1907 i przez 14 dni utrzymywana. 3) Pierwsza nagroda wynosi 150 koron, druga 85 kor., trzecia 50 kor., dla trzech dalszych wystawców 3 lity pochwalne. 4) Nagrody przynajmniej jury, zaproszone przez Krajowy Związek turystyczny; ogłoszone one będą w ciągu 4 tygodni po odłożeniu wystaw. 5) Nie wolno używać zamiejscowych dekoratorów. Zgłoszenia przysyła sekretaryat krajowego Związku turystycznego (Starowiślna 12) do 31 stycznia 1907.

— **Odniesienie nauczycielki.** Wroczenie złotego krzyża zasługi nauczycielskiej przy tejże szkole odznaczono seminarium nauczycielskiego żeńskiego p. Maryi Bloisowskiej odbyło się wczoraj w sposób niezwykle uroczysty. Po nabożeństwie w kościele na Smoleńsku zebrali się uczestnicy w piękne dekorowanej dużej sali szkolnej na II piętrze. Obok p. Bloisowskiej znajdł miejsce p. delegat Fedorowicz, radca szkolny p. Mieczysław Zaleski, dyrektor seminarium radca Vimpeller, inspektor szkolny krak. okręgu miejskiego p. Dobrzański, grono nauczycielskie i uczennice seminarium i szkoły wiejskiej. Po śpiewie chóru uroczennie przemawiał p. delegat Fedorowicz, wyrażając aw radę, że w tak wzorowo prowadzonym zakładzie może wręczyć jednej z nauczycielek odznaczenie monarsze za pomyślną, dożyłenią pracę dla dobra społeczeństwa. Po wręczeniu p. Bloisowskiej krzyża zasługi, wypowiedziała życzenia uczennica IV klasy szkoły wiejskiej Stefcia Ręczkówna i wręczyła p. Bloisowskiej bukiet kwiatów. Radca Zaleski podniósł wzorową działalność p. Bloisowskiej na polu szkolnictwa, postawił ją jako wzór dla nauczycielek, życząc, aby otoczona wdzięcznością uczennice i społeczeństwem, odpoczęła wśród rodziny po długich latach służby nauczycielskiej. Przemawiał jeszcze p. dyrektor radca Vimpeller, poczem w serdecznych słowach podziękował p. Bloisowskiej za odznaczenie i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza. Chór odśpiewał na zakończenie hymn ludowy.

— **Możownik.** W sprzeczce na Ryuku 17-letni Edward Bobek pokaleczył wczoraj nożem 20-letniego Władysława Filipowicza. Obaj znani są w policyi, jako niemający stałego zarobku i oddający się wio cędko.

— **W gimnazjum podgórkim** uczniowie VII a i b klasy zażądali zmiany profesora historii p. K., p. dając jako powód przeciętnie materyalem naukowym i anarkistyczne wyrażanie się profesora wobec uczniów. Tak jednego, jak drugiego oddziału uczniowie wytrzymali się w piątek i w sobotę od lekcji historii. Dyrektor gimnazjum p. Krauz wyjaśnił uczniom, że profesora zmienić nie może i wystąpił wobec nich z odpowiednimi perswasjami, zaznacza-

jąc, że wobec dalszego oporu musiałby zastosować wskazane w takich wypadkach środki. Dzisiaj uczniowie obu oddziałów wzięli udział w lekcji historii.

— **Awantury ruskie na uniwersytecie lwowskim.** Zeszłego roku przed immatrykulacją przysłał do rektora uniwersytetu deputacja ruskich studentów z żądaniem, aby akt immatrykulacji odbył się oprócz w języku polskim, także w języku ruskim. Rektor, opierając się na ustawach uniwersyteckich, odmówił temu żądaniu. Z powodu tego gmach uniwersytecki stał się widownią wyprawianych przez młodzież ruską takich awantur i tak przykrych i brutalnych zjść, że aż policyja zmuszoną była interweniować. Przed paru dniami przysłał znów do rektora deputacja ruskich studentów z tem samem życzeniem, tj. aby rolę immatrykulacyjnego przyrzeczenia odczytano w dwóch językach: po polsku i po rusku. W piątek zjawiła się znów deputacja z drugim żądaniem, aby rektor Dr Gryziecki wygłosił mowę awoją w języku po polsku, a w części po rusku. Rektor odpowiedział deputacji, że życzenia jej przedytował senatowi akademickiemu do rozstrzygnięcia. Na to przybyli w deputacji ruscy studenci odpowiedzieli w niegrzeczny sposób, że rektor postępuje „jak praski urzędnik, przesładający polskie dzieci”, a ewentualna odmowa senatu będzie miała doniosłe znaczenie, ze względu na tożsąca się obecnie w Prusiech walkę narodu polskiego o prawa jego języka w szkole. Studenci ruscy grozili też awanturami podczas immatrykulacji, gdyby życzeń ich nie uwzględnił no. Wyśiali oni deputację do X. metropolity Szeptyckiego z prośbą, iżby alumnom ruskim nie czynił przeszkód w solidarnem połączeniu się w tej sprawie ze słuchaczami innych wydziałów.

W sprawie tej zebrali się w sobotę rano senat i uchwałili odbywać immatrykulację, jak dotychczas, po polsku. Nadto, ponieważ studenci ruscy zaczęli coraz to żywsze groźby awantur, postanowili senat wyjątkowo odebrać aktowi immatrykulacyjnemu charakter publicznej uroczystości i wstępu na uniwersytet podczas immatrykulacji dozwolili tylko immatrykulującym się studentom. Dzięki tym zarządzeniom, w sobotę popołudniu rozpoczęła się immatrykulacja całkiem spokojnie; dalszy jej ciąg zapowiedziano na dziś i jutro. Ze Rusini zamierzali wreszcie jakieś wielkie awantury, a prawdopodobnie obezdrżili uniwersytet i karac się obłąkać, świadczy fakt, że w sobotę, przy sposobności zyczenia gmacchu, znalazłno ukryte w bocznym oknie w korytarzu kilka kilogramów kiełbasy, kilka kilogramów szynki i odpowiedni zapas chleba. Widocznie była to wojenna aprowizacja Rusinów na uroczystości immatrykulacji.

— **Biskup Królestwa Polskiego** zjechał się wczoraj w Warszawie, jak corocznie przed świętami Bożego Narodzenia, celem odwiedzenia X. arcybiskupa Papiela. Przybył więc X. Tomasz Teofil Kulski, biskup kielecki wraz z X. prałatem Obuchowiczem. X. Franciszek Jaszcwiski, biskup lubelski, oraz X. prałat Kwiek, X. Stanisław Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski i X. Apolinary Wnukowski, biskup płocki wraz z X. prałatem Nowowiejskim. Ponieważ X. Stefan Zwierowicz, biskup sandomierski usunął się nieco alabym, przybył za niego kanonik katedralny i oficyał generalny konsystorza sandomierskiego, X. Marian Ryx. Z dycecyj sędzijskiej przyjechał administrator X. Józef Antonowicz, prałat-kasztan kapituły sędzijskiej.

— **Bandyci pod Żytomierzem.** W tych dniach w pobliżu Żytomierza w kolonii Horodyszcz, w gminie osiernieńkowskiej, dokonano napadu przy objawach niezwykłego szewierzenia. D. 20 b. m. kolonista Jabs razem z rodziną i sąsiadem emem, Krystyem Ottomem, siedzieli wieczorem za stołem gdy nagle do izby weszło czterech nieznanych ludzi. Jeden z napastników wystąpił w górę, inni ruszyli się na ojców gospodarza, zaczęli go kopać i zadawać rany kłindalem. Gdy starsze odmówił, wyjęli mu z kieszeni 19 rb. Tak samo postąpili z samym gospodarzem. Żona jego oddała szczerem 8 rb., błagając o zaprzestanie zagnębania się nad jej mężem. Wtedy ci, ruszający się na nią, wyrwali z uszu kolczyki. Następnie napastnicy razem z towarzyszami, stróżującami na dworze, udali się do stajni, skąd wyprowadzili konie, zaprzęgli je do wozu i pojechali do Żytomierza, zabierając zagrabione rzeczy. Według przypuszczeń policyi, rabusiarni są przestępcy kryminalni, grasujący w okolicach podmiejskich. Poszukiwania trwają w dalszym ciągu, tymczasem zaś ludność podmiejska żyje w ciągłej trwodze.

— **Procesy prasowe w Wielkopolsce.** W Poznaniu toczył się w sobotę pierwszy proces z powodu sprawy szkolnej. Mianowicie przed sądem stanęli redaktorowie *Lecha* pp. Jan Teska i Stanisław Szymanski, oskarżeni o zachowanie do oporu przeciw niemieckim wykładom religii. Sala i krągienki do tego stopnia przepełnione były publicznością, że trudno się przemieszczać. Oskarżonych bronił poseł Dr Dziembowski. Najpierw rozpoczęła się rozprawa p. Szymanskiego, któremu wytoczono 17 procesów w sprawie szkolnej. Pierwszy dotyczył poburzenia dzieci w Zydowie do strajku. Przestępstwa dopatrzone się w artykule, chwytającym daleki i wyzywającym do dalszego oporu. Dalese inkryminowane artykuły zawierają apel do rodziców w Wągrowcu, których dzieci nie przystąpiły do strajku i krytykę politycy kapituł gnieźnieńskiej i poznańskiej, wywołanej do cesarza. W artykule tytułowanym „Nie słychany przysm smienia”, dopatrzone się obrzydliwy. Prokurator wniósł o miesiąc więzienia za każdy inkryminowany artykuł, a za obrząd radu 300 marek kary. Obrona, Dr Dziembowski, w przesłano godzinnej mowie, wyczerpał wszystkie racjonalne argumenty przeciwko rządowi. Sąd o godz. 10 wieczorem skazał p. Szymanskiego na 6 miesięcy więzienia, dalese zawyrokował zniszczenie płyt drukarskich i ogłoszenie wyroku w pismach publicznych. Głównego redaktora *Lecha*, p. Teskę, który podniósł tylko w zastrępieniu tytułu jeden numer pisma, skazał na 6 tygodni więzienia. Prokurator wniósł o 3 miesiące więzienia.

— **Walka pogromcy.** W berlińskim cyrku Schumann wydarzyła się onegdaj trzecia w ostatnich tygodniach walka pogromcy z dziełkami zwierzątami. Gdy znany pogromca Hendriksen chciał po produkcyjnie zapędzić tygrysa do klatki, jedno ze zwierząt oparło się rozkazowi i rzuciło się na niego. Rozpoczęła się straszna walka. Ilekroć tygrys gotował się do ataku, Hendriksen dawał strzał z rewolweru. Sześć razy powtórzyła się ta straszna scena. Hendriksen, który nie mógł się ruszyć z miejsca, bo i na niego zwierzę natychmiast by go rozszarpało, z trudem pochwycił drugi rewolwer. Ten jednak okazał się zepsuty. Wśród publiczności szapanowało przez obłąk straszne przerażenie. Pogromca, nie tracąc przytomności, zaczął przez kraty nowego rewolweru, strzałem prochowym w samą piaszczę zmusił atakującego go zwierzę do odwrotu i korzystając z tego uknął z klatki.

— **Ograbienie banku w Odessie.** W d. 12 b. m.

TOWARZYSTWO ZALICZKOWE w Krakowie

rok założenia 1870, w nowym lokalu ul. Straszewskiego 1. 28. naprzeciw Uniwersyt